

DYKTATOR

Stał się on dyktatorem w pierwszych dniach września, w okresie miłego chaosu i bałaganu, charakteryzującego zwykle początek roku szkolnego. Przez pierwsze trzy dni nauki, na każdej lekcji przy apelu, odpowiadała klasa na odczytywanie jego nazwiska chóralnym „nieobecny“, aż wreszcie dnia czwartego raczył pojawić się w klasie i oznajmić tym samym, że jednak jest, że istnieje...

Wszyscy zauważyli rychło, jak bardzo się zmienił. Dryblasowato wyrósł i zmężniał, opalił się na orzech, zrobił się energiczny, wyszczekany, przekonująco wymowny, bo przyjechał... z nad morza.

W pojeźciach wszystkich, którzy spędzili wakacje w znanych aż nadto letniskach okolicznych — dalekie wybrzeże Bałtyku miało posmak egzotyki... Gdynia, Jastarnia, Oksywie, Hel... To było prawie jak znana z filmów Riwiera.

Na pauzie dyktator został obłożony i zasypany gradem pytań:

— No i jakże się bawiles? Jak ci się podoba morze? Pewnie nieraz jechałeś okrętem?

Dyktator odpowiadał niby od niechcenia:

— Ano cóż, wiadomo przecież, morze! Nieźle się człek bawił. Plaża, uważacie, kajaki, motorówki, wycieczki...

Ale po tym ożywił się, rozsiadł wygodnie na katedrze i pomagając sobie gestami, roztaczał przed wdzięcznymi słuchaczami mieniący się cudnymi barwami, ponętny obraz świetnie spędzonych wakacji. A więc przeżył na pełnym morzu w kruchej barce rybackiej straszną burzę, uratował życie pewnej pani nienice, widział wielu znakomitych polityków, mężów stanu, gwiazd i gwiazdorów srebrnego ekranu, pieśniarzy... Niektórych z nich poznał nawet osobiście...

Rzecz dziwna, z całej klasy, przysłuchującej się tej filmowo nieprawdopodobnej opowieści — jeden tylko Srulek, uważany za skończonego sceptyka — uśmiechnął się półgębkiem, mrugnął do mnie porozumiewawczo i nachyliwszy się do ucha, zapytał, skąd do licha tak zadziwiająca umiejętność bujania.

Swoim sceptycyzmem nie zaraził jednak nikogo. W oczach otaczających katedrę słuchaczy tlił się nie ukrywany zachwyt, a rozdziawione usta świadczyły o nateżonej uwadze, z jaką przysłuchiwali się kwiecistemu opowiadaniu. Klasa była zasugerowana, oczarowana i to już było pół zwycięstwa dyktatora. Reszta dokonała się na boisku.

Trzeba przyznać, że dyktator posiadał talent... ba kunszt gry w siatkówkę. Po dziesięciu minutach takiej gry cała klasa uznała jego wyższość na tym polu.

Na boisku zapanował od tej chwili najskrajniejszy absolutyzm. Dyktator decydował, kto ma grać przy siatce, a kto nie, kompletował cały zespół. Przy grze uzurpował sobie wyłączne prawo ścinania i w ogóle t. zw. prawo trzeciej piłki. Był gospodarzem klasowej piłki, organizował mecze i treningi i wyznaczał terminy. Gdy zjawiał się na boisku, na którym toczyła się gra, nakazem chwili było ustąpienie mu miejsca. Jednym słowem — dyktatura...

Powoli zaczęła ona wkraczać z boiska do klasy. Mając chroniczny wstręt od odrabiania piśmiennych lekcji, dyktator zwracał się z tym do klasowycy polonistów, frankistów, hebraistów — nie proponując im bynajmniej ściągania, ale po prostu dawał im swoje zeszyty z danych przedmiotów i odbierał nazajutrz wypracowania i tematy klasyczne pod względem gramatyki, treści i stylu i co najważniejsze — nie plagiaty.

Za te przysługi, „sekretarze“ dyktatora spędzali początku całe pauzy i popołudnia przy siatce, później tylko popołudnia, następnie zadawali się jednym setem na dzień, a w końcu grali tylko wtedy, gdy pozwolił na to humor dyktatora, to jest prawie wcale nie grali... Mimo to pocili się stale nad wypracowa-

niami dla dyktatora, zupełnie bezinteresownie. Po prostu, przywykli...

Pewnego razu dyktator upatrzył sobie najlepsze w klasie, bo najmniej widoczne z katedry, miejsce i brutalnie wyeksmitował prawowitego właściciela, wyzucając jego tekę i czapkę na podłogę.

Tym prawowitym lokatorem był Kuba, nie przypominający wcale łagodnych baranków, z którymi miała dotychczas do czynienia żelazna wola dyktatora.

Zorientowawszy się natychmiast po wejściu do klasy w nowowytworzonej sytuacji — Kuba zbliżył się energicznie do niby to kującego z zapalem łacinę dyktatora i zwrócił się do niego w opanowanym, spokojnym tonie, jakim się mówi o pogodzie:

— Te, wynoś się.

Dyktator machnął ręką, jakby odganiając natrętą muchę i wyrzucił z siebie pełnym głosem jakiś skomplikowany czasownik trzeciej koniugacji. Kuba nieco poczerwieniał i nieco głośniejszym głosem powtórzył swe żądania. Dyktator podniósł z nad książki rozmarzone łacinę oczy i przybrał maskę bezgranicznego zdumienia. Zapytał głosem, w którym wirowało przykre zdziwienie i cicha pretensja.

— Co?

W tej chwili zaczęła się właściwa scenka. Łaciński podręcznik dyktatora, podbity łokciem Kuby, wystrzelił półkolem na jakieś półtora metra i spoczął na zakurzonej podłodze w artystycznym nieładzie rozsypanych kartek. To, co nastąpiło po tym, było w daleko szybszym tempie obrazem meczu Luis—Schmeifing. Schmeifingiem był, niestety, Kuba. Po upływie minuty rozciągnął się biédak nieopodal ruin łaciny z krwawiącym silnie nosem, nieprzytomnym wzrokiem i kiwającą się bezwładnie głową.

Dyktator sprzął go tak dokładnie, że w ciągu jednej minuty miał Kuba sposobność sprawdzenia twierdzeń Kopernika o obrotach ciał niebieskich...

(Dokończenie nastąpi).

DYKTATOR

(DOKOŃCZENIE).

Ten wypadek wzmocnił, rzecz jasna, autorytet dyktatora, objaśnił klasie poglądowo, co to znaczą rzędy silnej ręki. Z drugiej jednak strony stworzył w klasie wrogą dyktatorowi opozycję z Kubą oczywista — na czele.

Kuba, klasowy sceptyk i klasowy arogant Maniek na odbyłym po lekcjach zebraniu zawiązali oficjalnie K. W. D. — Komitet Walki z Dyktaturą.

Tymczasem dyktatura klasowa, osiągnąwszy szczyt swego rozkwitu, zaczęła nabierać podobnie jak jej wielkie imienniczki — groteskowego charakteru operetki.

Dyktator stworzył sobie sztab, złożony z czwórki oddanych mu najbardziej ludzi — pacholków — jak ich nazywała opozycja. Zadaniem tego sztabu, prócz zawiązywania i składania siatki, pilnowania porządku w czasie gry i wielu innych posług — było także stałe prawnie komplementów dyktatorowi oraz nadanie jego słowom i czynom pozorów praworządności.

Spranie Kuby nazwano „koniecznymi represjami w stosunku do zgniłka - anarchisty”. Gdy dyktator jako nie najlepszy uczeń już teraz, na początku roku — pozwolił sobie na wagary, było to „przymusową absencją władcy na skutek niesprzyjających okoliczności”. Gdy na pauzie podczas zabawy, polegającej na rzucaniu się mokrą gąbką, został trafiony także sam dyktator, a „sztab”

natychmiast sprzął winowajcę, było to — „doraźne ukaranie zamachowca”. Tak tedy dyktatura ubierała się w mglistą szatę zapożyczoną z gazetki frazeologii.

Doszło do tego, że adiutant i „prawa ręka” dyktatora, ogłosił dnia pewnego z katedry rozporządzenie własnego pomysłu:

— Witajmy naszego wodza po starorzymsku! — wygłosił. — Energiczne podniesienie rozwartego ramienia i okrzyk: „salve imperator” — oto co charakteryzować będzie dobitnie naszą cześć i przywiązanie do wodza.

„Wódz” wysłuchał tego pompatycznego przemówienia ze skrzyżowanymi po napoleońsku rękami, zmrużonymi oczyma i lekkim uśmiechem.

Nazajutrz cały sztab witał już dyktatora wyciągniętą faszyzowską ręką i gromkim „salve”. Tego samego dnia dyktator zapowiedział, że od całej klasy żądać będzie podobnych oznak czci dla siebie.

Gdy wreszcie następnego dnia dyktator sprzął pierwszego lepszego z klasy za nieusłuchanie czy też może tylko zapomnienie tego rozkazu — opozycja postanowiła działać. Na wielkiej pauzie, podczas gdy dyktator z siódmką szczęśliwych wybrańców rozkoszował się siatkówką — skupiony na ławeczce K. W. D. odbywał doniosłą konferencję.

Tegoż samego dnia po południu — dyktator niespodzianie zakończył swój dwutygo-

dniowy żywot.

Stało się to przy siatkówce podczas meczu klasowej reprezentacji z reprezentacją kl. III Rzecz jasna, że reprezentacją klasową był sztab dyktatora z wodzem na czele. Mecz ten był istotnie „ważny” i cała piątka dawała z siebie co tylko mogła. Oczywiście system gry był jak zwykle. Dyktator, stojący na honorowym miejscu przy siatce kierował całą akcją: trzeć, decydująca piłka dostawała się niezmiennie do zasięgu jego ramion i on to ścinał, „mylił” i zdobywał punkty.

Wszystko szło jak po maśle aż do chwili, gdy jeden ze sztabu, chcąc zablokować ścinającego przeciwnika, oberwał piłką w twarz niby taranem, rezultatem czego był silny krwotok i niezdarność do gry.

Dyktator gorączkowo szukał godnego tak doniosłego spotkania gracza. Na szczęście klasa znajdowała się tutaj w pełnym niemal komplecie. Dyktator pomyślał chwileczkę, pokombinował i wybrał... Kubę. Ten zajął wolne miejsce przy siatce, naprzeciw stanowiska dyktatora i gra potoczyła się dalej.

Zaserwowana przez przeciwników piłka podskoczyła wysoko nad siatką i odbita przez środkowego pomocnika, skierowała się w stronę Kuby. Ten miał ją wystawić teraz pionowo dyktatorowi, więc dyktator wspiął się czujnie na palcach. Przeciwnicy skurczyli ramiona w oczekiwaniu strasznego „ścięcia” — tymczasem Kuba jak-gdyby nigdy nie przebił sobie flegmatycznie piłkę na drugą stronę tak, że zdezorientowani trzecioklasiści nie zdołali nawet rzucić się w jej kierunku.

Było to zdobycie prawa ser-

wu dla klasowej reprezentacji, ale dyktator zadraśnięty boleśnie w swej dumie, rzucił Kubie z podejba kłujące spojrzenie. Wówczas wszyscy gracze i publiczność — wyczuli, że się na coś zanosi...

Tymczasem piłka podbita silnie przez serwującego, przeleciała nad siatką, zabawiła przez trzy odbicia na drugiej połowie boiska i wróciła do centralnego pomocnika, który posłał ją lekko Kubie.

Więc znów emocjonujące wyczekiwanie na mistrzowskie ścięcie dyktatora i znów.. niespodzianka. Kuba nie wystawiając dyktatorowi, wystąpił piłkę wysoko na drugą stronę i znów zdobył punkt.

Atmosfera nad boiskiem przesycona była elektrycznością. Dyktator wyrzucił w stronę Kuby wściekle „Krrretyn!”.

Kuba uśmiechnął się blade i wruszył ramionami.

Gra potoczyła się dalej. Znow serw, przyjęcie go i piłka leci ku lewemu skrzydlowemu. Ten skierował ją od razu do dyktatora. Piłka wznosi się pionowo nad lewą częścią przy siatce, dyktator już pręży się i zaciska kufak, już, już ma podskoczyć, gdy nagle na oczach wszystkich naddbiega Kuba, wyraźnie, najwyraźniej w świecie odpycha go brutalnie i własnoręcznie przesyła piłkę na boisko przeciwników. Piłka odbita wróciła, ale nie natrafiwszy na niczyje dłonie, legła zapomniana w zwirze boiska. Któżby się nią teraz zajmował?...

Wszyscy gracze i cała publiczność utworzyli teraz rozgorączkowaną gromadę widzów, oczekujących z natężeniem widoku walki między dyktatorem a zuchwałym buntownikiem. To przecież nie ulegało najmniej-

szej wątpliwości.

Dyktator wyprostował się zwojna i ruszył małymi kroczkami w stronę uśmiechającego się blade Kuby.

Pierwszy cios dyktatora stał ten uśmiech — jak mokra gąbka ściera kredę z tablicy.

Ramiona Kuby wykonały w powietrzu jakieś nieokreślone, bezradne ruchy — tymczasem pięści dyktatora ułokowały się na jego lewej piersi i Kuba upadł.

Upadł dziwnie pociesznie: jego długie nogi wystrzeliły nagle w powietrze. Ale później okazało się, że to obmyślony manewr — jego ciężkie buty runęły w kolana stojącego nad nim dyktatora i ten z jękiem osunął się na ziemię.

Potem — a trwało to o wiele krócej niż przeczytanie tego zdania — Kuba wczoiłnął się, po prostu wczoiłnął się, na nieruchome prawie ciało dyktatora i na dobrą minutę dyktator znikł zupełnie z pola widzenia. Widoczne były tylko wyciągnięte i opadające przednie kończyny Kuby, które dosięgały i grzęzły w czymś, co było i jęczało pod Kubą.

Wreszcie, uwolniony od ciężaru swego przeciwnika, dyktator wstał chwiejąc się na nogach i otrzepując z pyłu. Gdy spojrzał na roześmiane twarze całej klasy, na bardzo niewyraźne miny swych sztabowców, obok których zjawił się nagle trzej członkowie K. W. D. — nagle zrozumiał, że... przegrał...

Nazajutrz na klasowej zbiórce dokonano wyborów do nowego samorządu. Wśród siedmiu kandydatów nie znalazło się nawet nazwisko dyktatora.

Jakże boleśnie zmienna jest dyktatorska dola...